Rok XL | Niedziela 10 września 1933 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 37

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje:
X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ: „Żywe kamienie".— Gawęda o królu Janie III.—Homilja wygłoszona na kongregacji dekanalnej w Nieświeżu 19. I. b. r. Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski. (Dokończenie).—Habitus clericalis.—Nowa Historja Kościoła. — Przegląd prasy. — Sprawy religijne. — Wiadomości diecezjalne.

„Żywe kamienie"

„... i wy jako żywe kamienie na Nim *(t. j. na „kamienin żywym" — Chrystusie Panu)* się budujcie, dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, Bogu przyjemnych przez Jezusa Chrystusa" (I. Piotra, 2, 5).

Gdybyśmy, mówiąc o Akcji katol., posługiwali się zaokrąglonemi okresami dziesięcioletniemi, to trzebaby obecnie mówić o nowym okresie. Minęło już bowiem lat dziesięć od chwili, gdy Ojciec św. Pius XI w pierwszej swojej encyklice *(„Ubi arcano Dei"*, 23.XII 1922) rzucił hasło Akcji katolickiej. Pierwsze dziesięciolecie winnoby wystarczyć, aby zamknąć okres teoretyczno-przygotowawczy; — wszelkie ogólne problemy i trudności, natury teoretycznej, dotyczące istoty, zakresu i metod Akcji katolickiej powinnyby już być rozwiązane. Obecnie powinienby już nastąpić okres powszechnej „ofensywy" po dotychczasowych „manewrach", okres istotnej, żywej działalności — Akcji katolickiej...

Nie wszędzie, niestety, jest to możliwe. Choć niema już prawie zakątka w świecie katolickim, gdzieby nie było odzewu na nawoływania do Akcji, jednakowoż niektóre placówki są jeszcze w zaniedbaniu, w innych panuje dotąd dezorjentacja — jedni pytają: o co chodzi? — inni konstatują, że „niema potrzeby jakiejś „nowej akcji", skoro „w parafji wszystko jest po katolicku" — a inni postępują znowu „swoją drogą"... W jedenastym roku Akcji katolickiej wielu pozostaje ztyłu czy na uboczu, aby repetować lub dopiero rozpoczynać zapoznawanie się z elementarną definicją Akcji katolickiej: z odpowiedzią na pytanie: o co chodzi i co należy czynić?

Tego jednak wstydzić się nie muszą wyłącznie niektórzy z nas Polaków, bo tak jest i gdzie indziej. M o ż e z r e s z t ą i l e p i e j, ż e A k c j a k a t o l i c k a i d z i e w o l n o i o s t r o ż n i e. Wielki papież Leon XIII mówił nie bez racji, że akcja religijna opierać się musi przedewszystkiem na spokojnem pogłębianiu w umysłach zasad, na wyrabianiu przekonań, na oświacie dusz i ugruntowywaniu światopoglądu, raczej niż na efektach gwałtownych, uczuciowo-zapalnych, zmierzających do wywoływania impresyj... Nie znaczy to jednak, aby dziś Akcja katolicka nie miała się rozwijać z energją; rozwaga, ostrożność, spokój i roztropność — to nie to samo, co inercja, kwietyzm, ciasne doktrynerstwo, ślamazarja i kunktatorstwo!

Częste jest mniemanie, że *terminus ad quem* Akcji katolickiej jest samo zorganizowanie ludzi w stowarzyszenia i związki katolickie, czyli ubogacenie życia katolickiego nową siecią organizacyjną. Gdzie więc są już różne organizacje — wszystko załatwione, a reszta, jak dawniej należy *ad ordinariam curam animarum.* „Z powodu braku właśnie jasnego zrozumienia, że myśl przewodnia Akcji katolickiej w najściślejszej swej istocie z zupełnie innych wyszła założeń niż to, co potocznie rozumiemy przez katolickie życie organizacyjno-zrzeszeniowe — tak pisze X. Konstantyn Noppel T. J. w „Stimmen der Zeit" — i że przeto Akcja katolicka bez reszty przez istniejące stowarzyszenia zastąpioną być nie może, przyjęło się przeświadczenie, że ma się już wszystko i dlatego, po utworzeniu chyba komitetu miejscowego Akcji katolickiej, wszystko zresztą po staremu pozostać może" [1])

U nas rzeczy mają się o tyle inaczej, iż życie stowarzyszeniowe katolickie nie jest tak rozbudowane, jak

[1]) „Stimmen der Zeit" (Freiburg im Breisgau), 63 Jg., 11 Heft, August 1933. Str. 303, artykuł p. t. „Katholische Aktion„.

w Niemczech; ale naogół podobnież i o naszych stosunkach można powiedzieć.

*

„Akcja katolicka! Ależ to nie jest żadna nowość. Jam ją cały czas prowadził“ („*J' en ai toujours fait*“) — przytacza X. Léon Merklen, naczelny redaktor „La Croix“ w swym artykule o Akcji katolickiej słowa pewnego znakomitego księdza i odpowiada: „.. zapomina o samejże definicji A. K.: „akcji świeckich“. — Jest ona tak stara, jak Kościół“ — dorzuca kto inny. Owszem, Pius XI pierwszy to niezawodnie uznał; ale od dni naszych ma ona się stać apostolstwem upowszechnionem i nadto, hierarchicznie zorganizowanem. Oto nowość, która, pod działaniem Ducha Świętego, powinna pozwolić Kościołowi dostosować się możliwie najlepiej do potrzeb wieku i przygotować — aby użyć dosłownie wyrazów Ojca św. — ugruntowanie prawdziwego pokoju na świecie i odbudowanie królestwa Chrystusowego“ [2]).

„Akcja katolicka — pisze dalej we wspomnianym artykule X. Merklen — w istocie nie polega dla kapłana wyłącznie na rachowaniu w rejestrach jego dzieł cyfr wzrastających liczby zapisanych lub komunikujących, ani też dla świeckiego na trzymaniu się czy nawet czynieniu postępu na drodze życia chrześcijańskiego“.

„Najtrudniejszym punktem w Akcji katolickiej, dla zwykłego wiernego, jest zrozumienie, bez względu na stanowisko społeczne, że niema dlań pełnego życia chrześcijańskiego bez apostolstwa; dla kapłana zaś, że zadaniem jego pierwszorzędnem jest wynaleźć i kształcić między świeckimi współpracowników, nie tylko uczniów biernych, ale pomocników czynnych, pełnych inicjatywy, zupełnie zresztą poddanych kierownictwu hierarchji“.

*

„W tem tkwi całe zagadnienie: — cytuję jeszcze z tegoż artykułu X. Merklena.

Czy kapłan chce gruntownie kształcić współpracowników, czy woli mieć ludzi, którzy mają tylko iść za nim, wyłącznie sobie samemu zastrzegając kierownictwo i wszelką odpowiedzialność?

„To fakt, że kapłanów jest za mało, fakt też, że kapłan w naszych czasach nie może dotrzeć do wszystkich środowisk. Ale jest trzeci fakt niezaprzeczony a jeszcze ważniejszy niż poprzednie, gdy chodzi o Akcję katolicką: że ta ma za cel nie tylko przyprowadzić na nowo czy utwierdzić na drodze prawej jednostki, ale zrechrystjanizować różne środowiska społeczne“.

*

Słusznie i pięknie pisze X. Dr. Paweł Ramatschi (z Wrocławia) w „Der Seelsorger“: „... Członkostwo w Ciele Chrystusa oznacza: nie tylko ze strumienia łaski i siły, który spływa z Głowy Chrystusa, czerpać dla siebie, ale otrzymany strumień łaski w zamiarze pewnym ku celowi obracać tak, jak tego Chrystus chce i to czyni. Podobnie, jak Jego dążeniem jest wszystko swym Duchem przeniknąć, wszystkich pociągnąć ku Sobie a swój strumień żywota ku nim skierować, tak musi również być usiłowaniem każdego członka: wszystko prowadzić ku związkowi z Głową-Chrystusem ... Z pojęcia Kościoła jako mistycznego Ciała Chrystusowego wynika konieczność brania udziału, w miarę swej możności i zdolności, w pracach i zadaniach tegoż Kościoła [3]). W tem przekonaniu mógł św. Piotr wołać do ówczesnych chrześcijan: „jako żywe kamienie na nim się budujcie, w dom duchowny, kapłaństwo święte, ku ofiarowaniu przez Jezusa Chrystusa ofiar duchownych, Bogu przyjemnych... Wyście rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabycia: abyście cnoty opowiadali Tego, który was wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości“ (I Piotra 2, 5, 9).

Jasno też mówią o istocie apostolstwa świeckich wskazówki oficjalne („Azione Cattolica“). Mówimy o apostolstwie świeckiego katolika w myśl Akcji katolickiej, rozumiejąc, iż „jest on przez hierarchję powołany i w bezpośredniej i pełnej od niej zawisłości współpracuje około zbawienia dusz. Jest to własna działalność świeckiego, acz nie jedynie tylko świeckiego. Świeccy mają w zakresie tej pracy i przeprowadzenia programu swój własny autorytet (oczywiście nie jakąś „udzielność“ — *dopisek nasz)* i odpowiedzialność. Hierarchja wydaje polecenia i dyrektywy; w stowarzyszeniach zastępuje ją duchowny kierownik („asystent“, doradca), który pracuje nad urabianiem duchownem i ma na uwadze wytyczne, żądane przez hierarchję“ [4]).

*

Cóż więc? Czy wniosek z definicji Akcji katolickiej, mianowicie: że świeccy mają kapłanów „wyręczać“ lub kapłanom pomagać, jest *ex toto* fałszywy (za taki go, zdaje się, uważał Czcig X. A. Lorens, w artykule „Apostolstwo czynu“, Nr. 30 „G. K.“ z 23.VII. b. r.), czy też nie?... Naturalnie, X. Lorens miałby rację, jeśliby owi jacyś tam „krzykacze“ mieli być awangardą Akcji katolickiej — i jeśliby ludzie nieodpowiedni i nie przygotowani mieli nadawać ton w Akcji. Ale, chwała Bogu, tak znowu bardzo źle nie jest, są przecież i inni ludzie. Trudność pewna i to poważna wyłania się, gdy chodzi o wykształcenie i przygotowanie współpracowników-apostołów świeckich, lecz o tem pomówimy kiedy indziej.

Tak więc, po to właśnie Stolica św. organizuje Akcję katolicką, a b y ś w i e c k i c h n i e t y l k o d o p u ś c i ć, a l e i z o b o w i ą z a ć d o p o m a g a n i a k a p ł a n o m, a t a k ż e d o w y r ę c z a n i a i c h d o p e w n e g o s t o p n i a. Ale to znowu nie znaczy, że kapłani na pewnych odcinkach stają się zbytecznymi. Ktoby tak rzecz rozumiał, ten dowiódłby, że wcale ducha Akcji katolickiej nie rozumie!

Należy sprawę postawić bez niedomówień: do Akcji katolickiej mogą być powoływani tylko ludzie odpowiedni i odpowiedzialni: to nie mają być ludzie „zbierani z zaułków“, ale mają to być owi słudzy wierni i posłannicy Pańscy, którzy mogą wprost iść w życie, nie omijając „ulic i zaułków“ życia społecznego, aby wszystko ku Chrystusowi skierować! Muszą to być ludzie, którzy z godnością i sumiennością spełniają polecenia hierarchji.

Nasuwa się tu kilka zagadnień co do praktycznej strony współpracownictwa „apostołów świeckich“ w stosunku do zadań duszpasterskich, ale tym osobno parę uwag poświęcimy. *A. B.*

---

[2]) „La Croix“ (Paryż) z dnia 25-26 maja 1933: „La rénovation de la vie de l'Eglise par l'apostolat des laïques“.

[3]) „Der Seelsorger“ (Innsbruck Wien—München), 9. Jg. Folge 10/11 1933, str. 291 nn., artykul: „Wie sah der katholische Aktivist im apostolischen Zeitalter und im Urchristentum aus?“.

[4]) Por. cytat we wzmiankowanym już artykule w „Stimmen der Zeit“ (63. Jg. August 1933, str. 309).

Gawęda o królu Janie III.

Prawdziwie wielki i bardzo kochany król.

O jego przodkach z całą słusznością można powtórzyć słowa Mickiewicza: „Krew jego dawne bohatery".

Pradziadem Sobieskiego po kądzieli był hetman Stanisław Żółkiewski, wierny syn Kościoła, rycerz bez skazy, człowiek najszlachetniejszy, którego złoty pierścień z napisem „*Ego mancipium Mariae*" przechowuje lwowskie Muzeum archidiecezjalne jako najcenniejszą pamiątkę.

Dziadkiem króla był Marek, towarzysz wojenny Stefana Batorego, który o nim mawiał, że gdyby mu przyszło stawić całe królestwo polskie o jeden pojedynek, wybrałby na to tylko Marka Sobieskiego.

Ojciec Jakób, równie sławny z przewag wojennych, jak z głębokiej wiary i rozległej wiedzy, człowiek ogromnie szlachetny i ofiarny, fundator kilku kościołów, dobry mowca i literat, wzór męża i ojca. Syn jego, a starszy brat króla, Marek, poległ bohaterską śmiercią pod Batohem.

Słusznie przeto mógł król pisać o swym rodzie: „Tak tedy pradziad, dziad, wuj i brat rodzony od pogańskiej położeni ręki; jakiego przykładu w domach, lubo rycerskich i wojennych, podobno się mało trafiło, że to z pogany za wiarę świętą i Kościół". O rodzicach zaś swoich tak pisze: „Oboje rodzice nasi *procreati fortes ex fortibus*, bo i matka nasza nie białogłowskiego, ale męskiego była serca, największe sobie za nic mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli *degeneres* od przodków swych, wystawiając nam na oczy, jeszcze w dziecinnych będącym latach, wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt Kościoła i Ojczyzny. Kazali też zaraz z abecadłem uczyć tego wiersza z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum est pro patria mori*".

Urodził się zaś Jan Sobieski w Olesku dnia 19-go sierpnia 1629 r. Sam on napisze później o tej chwili: „Podczas urodzenia mego biły pioruny bardzo... Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek".

Pierwsze lata spędził w Olesku i w Żółkwi. Prócz brata miał jeszcze 2 siostry, obie znane później ze świątobliwego życia: Anna, która była we Lwowie Benedyktynką (pod ksienią Dorotą Daniłowiczówną, ciotką swoją) i Katarzyna, dwukrotnie wdowa.

Pobożność była głównem znamieniem życia rodziny Sobieskich. Codzień odmawiano wspólnie ranne i wieczorne modlitwy, słuchano Mszy świętej, śpiewano Officium parvum na cześć Matki Najświętszej. Przy stole ojciec sadzał zawsze na pierwszem miejscu ks. plebana, czem wzruszony ten zacny kapłan powiedział mu raz: „Quia honorasti unctum Domini, habebis in domo tua unctum Christi".

Gdy raz Marek poważnie zachorował i lekarze już zwątpili o jego życiu, wtedy pełen wiary ojciec pobiegł do kościoła i prosił kapłana, aby przyszedł do chorego chłopięcia z Najświętszym Sakramentem nie poto, aby je zaopatrzył na drogę wieczności świętym Wiatykiem, bo Marek był jeszcze dziecięciem, ale, aby na podobieństwo setnika z Kafarnaum sprowadzić pod dach swój rzeczywiście w postaciach chleba obecnego Jezusa i uprosić sobie u Niego łaskę cudu. Skoro zaś ten cud sobie uprosił, ufundował później przy kościele krasnostawskim Mszę świętą ku czci Najśw. Sakramentu w każdy czwartek tygodnia

Przepięknie opisuje Matka Teresa Marchocka pobyt w domu Sobieskich dwu Karmelitanek, jadących do Lwowa. Zaczerpnijmy choć kilka zdań z tego opisu: „Wyszedł Jego Mość (Jakób Sobieski) do samej karety z córkami swemi, uczynił przemowę do Matki, witając, oznajmując pociechę swoją, że już w domu swoim obaczył nas, ofiarując wszystkie łaski i usługi swoje. ...Dali zaraz obiad, IMość nosiła, trudno wymówić, jako w nich obojgu było znać wesele i radość; ...do nóg się każdej skłaniając; ...pożegnawszy płakali i Ich Mość i sługi. Wychodząc z pokojów prosiłyśmy o obraz św. Józefa O. N., miły i piękny, który tam wisiał. Darował nam go Jego Mość, dziękując bardzo, żeśmy go o co prosiły i za szczęście to sobie mając".

Nie wspomina tu Matka Teresa o synach Sobieskiego, których wtedy (w r. 1642) nie było w Żółkwi. Przed dwoma bowiem laty, w roku 1640, wysłał ojciec Marka i Jana na nauki do Krakowa. Zaopatrzywszy ich troskliwie we wszystkie potrzeby, dał panu Orchowskiemu, który się miał zajmować ich wychowaniem, przepiękne szczegółowe wskazówki do tego celu.

Największą wagę położył na wychowanie religijne. Chłopcy mieli codziennie słuchać z całym swoim dworem Mszy świętej w kościele świętej Anny, odmawiając przytem 7 pacierzy, litanję loretańską, oficjum o Niepokalanem Poczęciu i inne modlitwy do Matki Bożej. Po wyjściu z kościoła, jeden z dworzan rozdawał zawsze w ich imieniu jałmuznę ubogim. Potem mieli się uczyć, a wieczorem odmawiać nieszporne pacierze, litanję i kolektę do św. Józefa. W piątki i soboty mieli jeść z postem, a w soboty wolno było im suszyć, jak to było zwyczajem w domu rodzinnym. Obaj należeli do bractwa różańcowego. W niedzielę mieli odwiedzać dalsze kościoły, jak na Piasku, celem oddania czci cudownemu obrazowi N. Panny, Dominikanów, gdzie jest grób św. Jacka, Katedry i Skałki dla uczczenia św. Stanisława Biskupa.

Podobnie szczegółowo normuje instrukcja nauki, ćwiczenia fizyczne i pożywienie kasztelaniczów.

Studja w Krakowie trwały 6 lat.

Po ich ukończeniu i po krótkim pobycie w domu, jadą Marek i Jan z rozkazu ojca za granicę, aby się już specjalnie kształcić na polityków i wojowników. Znowu szczegółowa instrukcja, dana temuż Orchowskiemu, określa ich całe życie. W czasie podróży mają się pilnie przypatrywać wszystkiemu i codziennie zapisywać w osobnych dziennikach swoje wrażenia i uwagi.

W Paryżu niech sobie wyszukają spokojną gospodę, niech się trzymają zdala od młodzieży francuskiej, skłonnej do zwad, pojedynków i awantur, a jeszcze dalej od naszych Polaków, obieżyświatów, trawiących całe lata na paryskim bruku. Do dworu królewskiego niech się narazie nie pchają. Pilnie niechaj studjują języki, historję i inne potrzebne przedmioty, niech też z zapałem uprawiają ćwiczenia cielesne.

Po całorocznych takich studjach w Paryżu, udają się bracia na wielką podróż, w czasie której zwiedzają całą Francję, potem Anglję, Holandję, Belgję, Niemcy i Włochy. Cała ta podróż trwała od 1 maja 1647 roku do końca lata 1648, a głównem jej zadaniem było dalsze ćwiczenie się w obcych językach i studja wojskowe, zwłaszcza studjum architektury wojskowej i fortyfikacji.

Jak z tego widzimy, przeszli nasi młodzieńcy bardzo dobrą szkołę i zdobyli w swej młodości możliwie najlepsze na owe czasy wychowanie.

W czasie ich pobytu zagranicą, umarł im ojciec we Lwowie w r. 1647. Po powrocie do kraju, matka

powitała ich słowami: „Nie znałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu, jak ci rycerze piławieccy (którzy uciekli z pola bitwy).

I wkrótce potem wyprawiła ich na wojnę, ale przedtem poprowadziła ich, jak to zresztą nieraz czyniła, do grobów rodzinnych i wskazując na wyrzeźbioną tam w herbie Sobieskich tarczę, pożegnała ich słowami matki spartańskiej: „Z nią, albo bez niej".

I od tej chwili zaczyna się twarda służba żołnierska obu braci. Marek walczy pod Zbarażem, a Jan pod Zborowem, potem w r. 1651 obaj pod Beresteczkiem. Wkrótce ginie Marek, który sobie już zdobył przydomek „lwa nad lwy", męczeńską śmiercią od Kozaków; Jan zaś postępuje ciągle naprzód w swej świetnej karjerze wojskowej.

Za dalekoby nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli mu w niej towarzyszyć krok za krokiem, bo musielibyśmy tu przedstawić niemal całe dzieje ówczesnej Polski. Wymieńmy więc choć niektóre momenty.

Był Jan Sobieski zakładnikiem u hana, jeździł w orszaku poselskim do Konstantynopola. Idąc za przykładem swych towarzyszów, połączył się ze Szwedami, ale ich też bił potem pod Czarnieckim, dokazując cudów waleczności, zwłaszcza przy słynnej szarży na działa pod Toruniem. Podczas wielkiej bitwy warszawskiej w jesieni 1656 r. dowodził posiłkowym korpusem tatarskim. W następnych latach walczył w Siedmiogrodzie, na Pomorzu, to znowu z Kozakami i Moskwą, coraz większą zyskując sławę i miłość żołnierzy za niezwykłą brawurę i pogardę śmierci, oraz za swą ludzkość i szlachetność.

Na pewien czas daje się wciągnąć w sidła intryg politycznych królowej Ludwiki Marji, która mu podsuwa jako przynętę urodziwą damę swego dworu, Marję Kazimierę de la Grange d'Arquien. Poślubił ją Sobieski w r. 1665 po śmierci pierwszego jej męża ordynata Zamoyskiego. Za walkę z opozycją otrzymał w nagrodę buławę polną, ale utracił na pewien czas popularność wśród szlachty.

Odzyskał ją jednak zupełnie w czasie późniejszych walk z Tatarami i Kozakami. Zdając sobie w pełni sprawę z groźnego niebezpieczeństwa, alarmuje rodaków, a nie znajdując w nich posłuchu, z całą właściwą sobie energją i poświęceniem stara się zapobiec katastrofie. Zastawia swe ruchomości, obdłuża swe dobra, za uzyskane pieniądze werbuje wojsko i z niesłychaną energją i męstwem walczy z przeważającemi niepomiernie siłami nieprzyjaciół. O podhajeckiej wyprawie w r. 1667 tak pisze do żony: „Wszystko, za łaską Bożą, dobrze się stało. Nieprzyjaciół nabito siła; nabrano tak wielu więźniów, jako nigdy więcej, jako Polska Polską.. Rozumiem tedy, że ma być zaco obligowana Rzeczpospolita Sylwandrowi, kiedy to uczynił, mając wszystkiego wojska 8.000, a przy sobie najwięcej 3.000, a Tatarów śmiele rzec mogę 16.000.. Kozaków 20.000. To tylko, że nasze dobra tak zniszczone, że jakoby ich nigdy na świecie nie było".

Wślad za temi przewagami idzie coraz większa sława Sobieskiego. Pełna podziwu i wdzięczności szlachta obiera go królem po śmierci niedołężnego Michała Wiśniowieckiego.

Nie upaja się Jan III tą wysoką godnością, nie spoczywa na laurach, ale, jak zawsze czujny i do poświęceń skłonny, odkłada na później koronację i spieszy na zalaną przez Tatarów Ukrainę. Po kilku zwycięstwach koronuje się w pełni chwały. Wkrótce znowu musi walczyć z Turkami i Tatarami, stając pod Żórawnem z 16.000 wojska swego przeciw 200.000 wroga.

Wszystkie te tak liczne boje z armjami półksiężyca były dla Sobieskiego i jego wojska dobrem przygotowaniem do największego jego triumfu, do odsieczy wiedeńskiej.

Zatrzymajmy się nieco przy różnych opisach tej bitwy i ze względu na tegoroczną jej 250 rocznicę i ze względu na to, że niejedno trzeba będzie sprostować i z tych rzeczy, które w ostatnim czasie napisano.

Albowiem dziwne naprawdę rzeczy powiedziano i napisano o roku 1683.

Rosjanin Iłowajski jeszcze przed wielką wojną uczył, że „polski jenerał, Sobieski, na rozkaz cara rosyjskiego oswobodził Wiedeń". W roku 1908 pisał dr. Henryk Kretschmayr, dyr. archiwum we Wiedniu, iż „niesłusznie przypisuje się, w ślad za tradycjami francuskiemi wielkie dzieło oswobodzenia na rachunek głównej zasługi Polaków, albo nawet zgoła ich jedynej zasługi. Współcześni wiedzieli dobrze, dlaczego nie Jana Sobieskiego, ale cesarza, nieugiętego wśród wszelkich straszliwości losu, sławili jako Wielkiego". W tym także czasie zwiedzających pałac cesarski we Wiedniu pouczał lokaj ich oprowadzający, że Wiedeń uratowali „Herzog von Lothringen und Polenkönig Sobieski".

Jeśli zaś chodzi o ostatnie lata, to jeden z prelegentów głosił niedawno na publicznym odczycie we Wiedniu, iż „naród niemiecki ocalił kulturę zachodnią i całą Europę pod Wiedniem.. Z przybyciem Sobieskiego zaczęły się najtragiczniejsze chwile dla miasta... Sobieski kłócił się z książętami niemieckimi o naczelne dowództwo... i piątego dnia już odjechał, gdyż wziął najbogatsze łupy z obozu i śpieszno mu było uwieźć swe skarby do Polski".

Wedle doniesienia wiedeńskiej „Reichspost", dowiedział się niedawno kardynał Innitzer (przezacny mój profesor) od pewnej delegacji, iż „Wiedeń w r. 1683 ocalili Ukraińcy, których 20 tysięcy wraz z Ukraińcem Kulczyckim wzięło czynny udział w odsieczy".

W ostatnim wreszcie zeszycie tak i u nas znanego pisma: „Theologisch-praktische Quartalschrift" ogłosił dr. Johannes Hollnsteiner z Wiednia artykuł p. t.: „Das Befreiungsjahr 1683 und seine weltgeschichtliche Bedeutung". Autor zarzuca Sobieskiemu, że nie dostarczył 40.000 wojska, jak było umówione, ale 25.000; że Austrjacy musieli dźwigać główny ciężar bitwy; że pierwszy polski pułk uciekał i sytuację uratowały wojska niemieckie, wezwane przez Sobieskiego; że bitwę rozstrzygnął Karol lotaryński; że Sobieski nie ścigał zaraz Turków, ale został przez noc w namiocie wezyra, a na drugi dzień wjechał uroczyście do Wiednia, nie ku radości najbardziej zasłużonych mężów bitwy, takiego Starhemberga i księcia lotaryńskiego; że nie był tem zbudowany i cesarz, który czas bitwy spędził na modlitwie w Klosterneuburgu.

Co na to wszystko powiedzieć?

Przedewszystkiem tyle, że wszystko to jest „gadanie austrjackie", a nawet gorzej niż przysłowiowe austrjackie.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

HOMILJA

wygłoszona na kongregacji dekanalnej w Nieświeżu w dniu 19.I. b. r.

„W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej" i t. d (Jan II, 1-11).

Stanęliśmy u kresu uroczystości św. Trzech Króli. Obchodziliśmy ją oktawą uprzywilejowaną II-di ordinis, a więc wyższego rytu niż oktawa Bożego Narodzenia. I słusznie. Bo kiedy w myśl Kościoła Boże Narodzenie ma być świętem rodzinnem i, że tak powiem, wewnętrznem, kontemplacyjnem, kiedy w tym dniu, klęcząc w zadumie przed betlejemskim żłóbkiem, mamy adorować tajemnicę zejścia Boga „na te niskości ziemskie", to uroczystość Epifanji występuje nazewnątrz w glorji Objawienia Bożego z całym aparatem i bogactwem myśli dogmatycznych, z niezrównaną poezją i polotem proroczym tekstów mesjańskich. Formularze mszy św. a przedewszystkiem brewiarz, perlą się temi bogactwy, gdzie trzy najważniejsze momenty w Objawieniu Pańskiem stanowią nutę dominującą, odgrywają rolę pierwszorzędną w rozważaniach i ceremonjach liturgicznych zarówno w pierwotnym Kościele, jak i za dni naszych. Mędrcy u żłóbka — Chrzest Jezusa w Jordanie — cud w Kanie — oto wszystko, co streszcza przecudna w układzie i melodji tak nam dobrze znana antyfona ad Magnificat: „Tribus miraculis ornatum diem sanctum colimus...." Ale cud w Kanie snać zbyt głęboko wtargnął w życie i związał się z dziejami ludzkości, skoro Kościół, aby fakt ten uwydatnić i silnie podkreślić, wraca doń ponownie w drugą niedzielę post Epiphaniam. Bo zaiste nie jest to tylko wspominanie wypadku dziejowego, jaki ujawnił moc Bóstwa w Osobie Zbawiciela, aby, jak stwierdza św. Jan, „uwierzyli weń uczniowie jego". Kryje się w nim nierównie więcej. Jako bowiem Słońce wieczystej prawdy, ukrywające się przez 30 lat w zaciszu nazaretańskiem, chciało być Królem ogniska rodzinnego, tak znowu to samo Słońce w publicznej swej działalności, lśniącej urokiem nie widzianych wdzięków, świetnością i mocą cudownych znaków, zechce zaraz na początku stanąć wobec podwaliny ogniska rodzinnego, wobec małżeństwa. Odrodzone, wyjdzie z rąk Boskiego Zbawcy w blaskach sakramentalnych, o czem kiedyś potem będzie pisał Apostoł narodów: „Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i Kościele". (ad Eph. V., 32). Dlatego tam, a nie gdzie indziej, czyni pierwszy cud; tam — najprawdopodobniej w dzisiejszem Kafr Kenna, położonem o 6 klm. od Nazaretu — tam — w domu, gdzie się odbywały gody małżeńskie, na które został zaproszony Jezus z Najświętszą Matką i uczniami. A więc w Nazarecie Jezus stanął u kolebki rodziny Nowego Zakonu, uświęcił ją i podał najdoskonalszy jej typ w Najświętszej Rodzinie — w Kanie wystąpił jako Ten, który przyszedł przywrócić małżeństwu Nowego Zakonu pierwotną godność, świętość i nierozerwalność, te cechy, zatracone niestety nawet w narodzie wybranym — później powie: „Na początku nie było tak". Tylko „propter duritiam cordis eorum" (Marek X, 3—12) Mojżesz przyzwolił na dawanie listów rozwodowych; zato w Nowym Zakonie według woli Chrystusa będzie po wsze czasy obowiązywać zasada i prawo: „co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać!" Wprawdzie z powodu porubstwa może mąż opuścić żonę, albo żona męża — i to za wiedzą i za pozwoleniem Kościoła — ale ani opuszczony ani opuszczona nie mają prawa wchodzić w ponowne związki małżeńskie.

Oto, jakie głębie planów Bożych otwiera przed nami osnowa perykopy ewangelicznej. Wejdźmy jesz-

Arcybiskup Jan Dymitr Solikowski

(W 330-tą rocznicę jego zgonu).

(Dokończenie).

We Lwowie powstaje drukarnia i szkoła stauropigjalnego schizmatyckiego bractwa, a klasztorne szkolnictwo Bazyljanów nie pozostawało w tyle. Solikowski, dbający także o szkolnictwo niższe, nakazuje proboszczom, by zakładali szkoły parafjalne. Sprowadzeni przezeń do Lwowa Jezuici, dają początek dzisiejszemu lwowskiemu uniwersytetowi.

Należało się również zająć oświatą młodzieży żeńskiej na Rusi. Duch nowinkarski 16 w. i humanizm, który częstokroć wiódł do wyuzdania, i tu wyrządził swe szkody. Niektóre białogłowy sądziły, że religję jak suknię można zmieniać. Dzieciom nie zawsze dawały wychowanie katolickie, a bywało i tak, że możne panie wstydziły się karmić swą piersią własne niemowlęta. Jerzy Jazłowiecki, hetman polny koronny, pan na Jazłowcu, nakłoniony do kalwinizmu przez swą małżonkę, z domu Tarłównę, wyrządził Kościołowi na Rusi liczne szkody. Taka pani wojewodzina Mielecka z Gródka Jagiel., kobieta wykształcona, była najpierw kalwinką, później arjanką, wreszcie na wyznanie mojżeszowe przeszła, ale nawrócona przez świątobliwego Jezuitę lwowskiego Benedykta Herbesta, stała się gorliwą katoliczką, hojną na cele kościelne. Możne rody, chcąc dać katolickie wykształcenie swym córkom, musiały je wysyłać do klasztorów Benedyktynek, jakie wówczas były w Polsce, a przeważnie do dalekiego Chełmna. Solikowskiemu zawdzięczamy powstanie we Lwowie klasztoru Benedyktynek, pierwszego żeńskiego klasztoru i pierwszej szkoły żeńskiej na Rusi. Szlachcianki połwschodnich ziem Polski i lwowianki wychowywały się tu po katolicku, uczyły się czytania, pisania, języków obcych, sztuki malarskiej i muzycznej, oraz kobiecych robót ręcznych. Arcybiskupowi temu zawdzięczamy również powstanie we Lwowie klasztoru Bernardynek, do którego wstępowało wiele dziewcząt z Rusi. Siostry tego klasztoru oddawały się przeważnie pracy fizycznej.

W 1596 r. doszedł do skutku wiekopomny Synod Brzeski, na którym schizmatycy przystąpili do unji z Rzymem. Z woli Klemensa VIII przewodniczył na nim Solikowski. Około ruchu unijnego arcypasterz ten wiele się zasłużył, unję bronił w kraju i w senacie.

Arcybiskup Solikowski, aczkolwiek wielkopolanin, jednak Ruś pokochał całem sercem i nie nazywał jej inaczej jak „moja Ruś".

Kiedy w 1586 r. posłował do Rzymu, by w imieniu Batorego złożyć obedjencję wybranemu na Ojca św — Sykstusowi V, wręczył wówczas ofiarowanych przez Lwów sto dowodów, sławiących Niepokalane Poczęcie N. M. P. Papież, nagradzając Lwów za jego stałość w wierze katolickiej i żywą cześć Bogarodzicy, przydał do herbu miasta Lwowa nową ozdobę, z rodzinnego swego herbu, t. j trzy pagórki i gwiazdę, którą w łapach dzierży wspinający się lew.

W 1587 r. uspokoił Solikowski Rusinów, sejmikujących we Lwowie z Mikołajem Jazłowieckim na czele, którzy występowali przeciw kanclerzowi Zamojskiemu i nowo mianowanemu wojewodą Rusi Stanisławowi Żółkiewskiemu.

Zasługą Solikowskiego było, że Ruś zgodziła się na wybór Zygmunta III Wazy na króla (1588 r.), a

cze w szczegóły, rozbieżmy wiersz po wierszu, a rozsłonecznią się one jeszcze bardziej w potężnych blaskach myśli Bożej.

Na początku uderza nas wzmianka: „a była tam (t. j. na godach) Matka Jezusowa". Należy wnioskować, że Matka Boża uprzedziła Boskiego swego Syna. Pospieszyła na czas i miejsce oznaczone ta nieodłączna Jego Towarzyszka. Jak Go pierwsza adorowała i wskazała jako Bożą Dziecinę, pierwsza też spieszy, aby Go okazać światu w charakterze Mesjasza. Słusznie Matce Boga należał się ten przywilej: przygotować teren na pierwsze wejście Zbawiciela do zbiorowiska ludzkiego. Dlatego wielka dusza Bożej Rodzicielki wyzyska drobną, zda się, okoliczność — zakłopotanie ubogich nowożeńców, — aby mogła się objawić chwała Jej Boskiego Syna. Do Jej pełnego litości serca zapuka bezmiar ludzkiej niedoli, te niepoliczone braki tak materjalnej jak duchowej natury. A ta funkcja miała stać się Jej posłannictwem od Kany aż do wieczności: być orędowniczką, pośredniczką, pocieszycielką cierpiącej ludzkości. Jakżeż przez to bliską stać się miała dla kapłana katolickiego Ta, co karmiła świata Zbawienie....

Ale Marja wie, że Syn Jej mocen jest usunąć wszystkie niedomagania, że z bezmiarem swych Boskich mocy „nawiedził wschód z wysokości, zaświecił tym, którzy są w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprowadzeniu na drogę pokoju" (Luc. I, 78—9), przeto zwraca się do Syna z trzema słowami: „Wina nie mają". Krótkie to słowa, ale mówiące wszystko. „Zwraca się do Syna" — tak wyjaśnia to św. Bernard — „Ty możesz poratować; wiem, że jesteś dobry bez granic; wiem, możesz, boś Bóg prawdziwy. Okażesz się wobec uczniów i wszystkich zebranych, jako Mesjasz i Zbawiciel oczekiwany" (Sermo I Dom. pt. oct. Ep.)

Ale co słyszymy? Odpowiedź Jezusa, oddana przez polskiego tłumacza przybrała jakąś osobliwą formę. Wydaje się nieco ostrą i twardą w brzmieniu. „Co mnie i tobie, niewiasto? — Jeszcze nie przyszła godzina moja". Odpowiedź ta musiała wywołać w gronie najbliższych świadków pewną konsternację, jak ją wywołuje i dzisiaj u laika a nawet u niektórych naszych biblistów, którzy dlatego starają się złagodzić ją w swem tłumaczeniu, jak to czyni np. ś. p. X. Wł. Szczepański, dodając, że słowa „niewiasto" w językach greckim i hebrajskim nie trzeba uważać za lekceważące. Stawia nadto hipotezę, że grecki oryginał ewangelji uprawnia do przełożenia dalszych słów w sposób następujący: „Zostaw mi to, czyż bowiem nie nadeszła godzina moja (t. j. czas czynienia cudów)?" Ale pocóż gubić się w jałowych dociekaniach? Dalsze zachowanie się Matki Jezusowej dowodzi, że dobrze zrozumiała odpowiedź Syna, tak jak Syn zrozumiał intencję Matki. Zbawiciel wiedział, że Jego Matka nie odwoływała się do ziemskiego Syna, ale do mocy Bóstwa, przeto przemówił do Niej, jak do nikogo: jako Bóg, wiedzący, co ma czynić w swoim czasie. W tej myśli św. Ambroży, broniąc jakoby Matki, pisze: „Jezus bynajmniej nie odrzuca Jej łaskawości macierzyńskiej dla ludzi, lecz wyjawia, że jako Zbawiciel podlega tylko woli Ojca Niebieskiego" (Lib de Salom. c.). Pisarze niektórzy, wnikający w myśl odpowiedzi Jezusa, utrzymują, że Zbawiciel, zaskoczony prośbą Marji przeżył w sobie proces duchowego zmagania. Jezus zrozumiał Jej myśl, że bez znaku, bijącego w oczy cudowną władzą, nie wzbudzi wiary w uczniach, nie zapewni wśród ludzi powodzenia swemu Boskiemu posłannictwu. Coś podobnego powtórzy się w Getsemane na początku ostatniego aktu Boskiego dramatu. W Kanie wstępował w okres posłanniczego działania, w wir życia zepsutego

---

Mikołaja Jazłowieckiego, kuszącego się o zdobycie i złupienie bogatego jeszcze wówczas Lwowa, odwiódł od niecnego zamiaru i do łaski króla zalecił.

W 1589 roku Polsce groziło niebezpieczeństwo od wschodu. Turcy spalili już Śniatyn, a Tatarzy zapuścili swe zagony aż pod Lwów. Arcybiskup uwiadomił hetmana Zamojskiego o niebezpieczeństwie, sam zaś pośpieszył do Wielkopolski, by uzyskać pomoc możnych. Turecka nawała grozi Rusi również w 1590 r., a wtedy arcypasterz, patrjota, daje znaczną sumę na obronę kraju.

Dawny dyplomata i w czasie rządów arcybiskupich zabiera częstokroć głos w senacie w sprawach ogólnopaństwowych. W czasie 3-go bezkrólewia, kiedy dyssydenci domagali się równouprawnienia z katolikami (1587 r.), Solikowski, reprezentujący nieobecnego prymasa i społeczeństwo katolickie, nachodzony prośbami i groźbami, by się na nie zgodził, po długiem wzbranianiu się, uniesiony zapałem, czyni w senacie gest Katona rzymskiego, zrywa z siebie mucet i rzuca przed siebie, a obnażywszy pierś, woła: „Prędzej arcybiskupstwo i życie samo postradam, aniżeli do tej konfederacji przeciwko Bogu, wierze i prawom ojczystym postanowionej, przystąpię!" To wyrzekłszy, wyszedł z senatu, a wnioski szkodliwe dla Kościoła upadły.

W 1588 r. wysyła sejm polski specjalną komisję z Solikowskim na czele do Inflant. Porucza jej sporządzenie kodeksu prawa dla tego kraju, wyznaczenie granic i nadanie wysokich godności odpowiednim ludziom. Zadanie było tak trudne, że tylko Solikowski, dobrze obeznany ze stosunkami Inflant, mógł sprawę pomyślnie załatwić. Przez dwa lata pracował tu owocnie dla ojczyzny, czego nie dokonał osobiście, to pragnął osiągnąć przez broszury drukowane, zachęcające naród inflancki do wierności dla Kościoła rzymskiego i ojczyzny.

Dwuletnia ta praca zaważyła na zdrowiu 60-letniego starca, który duszę swą oddał Panu w 1603 r. Nad trumną jego piękną mowę wygłosił superjor Jezuitów lwowskich Radzimiński. Śmierć arcybiskupa, wiodącego świątobliwy żywot, kochającego rekolekcje zamknięte, mało znane podówczas, hojnego dla ubogich, który mawiał: „Dom biskupa nie jest dworem króla, ani namiotem wodza"; śmierć człowieka, który wiele dzieł przysporzył literaturze polskiej, nazywanego przez swoich i za granicami kraju: „dziwem umiejętności", rozgłoszoną została po całej Polsce.

Wielki miłośnik ojczyzny mawiał nieraz: „Polska za Zygmunta Augusta była lampą, wszyscy z niej fortunę czerpali, a żaden kropli oleju nie przydał, dlatego lampa coraz ciemniej świeci, aż nakoniec zgaśnie". — A w czasie rekolekcyj zamkniętych napisał swój rzewny testament, przez współczesnych odpisywany i kilkakrotnie drukowany, w którym w natchnieniu przedśmiertnem odezwał się do całego narodu: „Wielekroć i w wielu rzeczach, o miła Ojczyzno, odbiegłaś od celu, zachowałaś się niezaszczytnie, otworzyłaś do niewoli podwoje, boś zaniechała czci prawego Boga i wzgardziłaś zbawiennemi radami".

Niechaj przedśmiertne słowa 330 lat temu zgasłego włodarza halicko-lwowskiej arcybiskupiej stolicy przylgną do serc naszych: „Miłujmy Kościół Boży i Ojczyznę naszą!"

Czcijmy wielkich, świątobliwych przodków naszych i naśladujmy ich.

X. Stanisław Mazak.

człowieczeństwa, w walkę z tysiącznemi żywiołami, zwalczającemi Jego ideę. To też jakby chciał oddalić tę chwilę do następnej godziny. A jednak, jak w Getsemane wola Ojca zniewoliła Go mimo śmiertelnej obawy poddać się mękom Kalwaryjskim, tak w Kanie wola Matki skłania Zbawcę do spełnienia Jej życzenia, mimo że jeszcze nie przyszła Jego godzina. Mimo że nie przystosował jeszcze do tego umysłów ludzkich, zaczyna swe posłannictwo — czyni pierwszy cud!

Marja tak była pewna wysłuchania, że daje polecenie służbie: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie". Jej najświętsze serce wyczuło tajemnicę wizji Jej Boskiego Syna, świadome, że jeden ból nie umniejszy splotu krwawych i długich Jego mąk. „Quid enim lateret sapientiae matrem capacem Dei" (Gaud. tract. IX) Tym sposobem wieki zawdzięczają Marji przyspieszenie godziny zbawienia. Historyczność faktu wciska się jak żywa wizja, jak nowa epoka, jako introdukcja spraw wiecznych na arenę doczesnego świata Obejmie ona koliska najgłębszych zainteresowań życiowych, dziedzinę każdej myśli ludzkiej, każdy czyn, odpowiedzialność sumienia, oraz oprze duchowość człowieka na wiecznem prawie, jak o tem pięknie pisze autor „Życia wewnętrznego Jezusa i Marji". Zbawiciel w swem życiu apostolskiem przeorze, jakby nowym pługiem, głębszą orką podważy rzeczywistość pogańską, wywiedzie na światło nieznane cnoty, opanuje umysły, stworzy nowy świat, złączy doczesność z wiecznością. A wszystko dzięki temu, że rozkaz Marji: „cokolwiek wam rzecze, czyńcie", nie padł w próżnię, podjęty przez miljony sprowadził w świecie cudowną i trwałą odmianę. Ziarna prawdy ewangelicznej, przyjęte przez dobrą rolę, wydały plon stokrotny.

. Coś podobnego osiąga posłuszeństwo służby weselnej. „Było tam sześć stągwi, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je do wierzchu". Jednym wszechmocnym aktem woli czyni Jezus z wody wino. Ojcowie Kościoła jednozgodnie upatrują w cudzie przemiany wody w wino symbol przyszłej uczty eucharystycznej, w której miał się dokonać cud znakomitszy— przeistoczenie chleba w ciało, a wina w krew Pana Jezusa I tutaj promienieje zasługa Marji, gdyż Ona to w Kanie otworzyła wrota słodkiej nadziei. Kto miał moc przemienić wodę w wino, jest wszechmocny, a więc może zamienić chleb i wino w Najśw. Eucharystję. Św. Bernard, ten niezrównany w swoich parafrazach, błaga w gorącej modlitwie Najśw. Dziewicę: „Deficit vinum in cadis nostris, o Maria. Calix in manu tua vini meri, amoris divini. Dic Domina rerum, dic pro nobis Filio tuo: vinum non habent. Calix huius vini inebriat quam praeclarus est: inebriat. accuit, audaces facit et fortes et laetificat cor hominis" (In Salve-Serm. III). Marja, ona pokorna Służebnica Pana, nie myślała przy cudzie w Kanie, że stanęła na tle dziejów eucharystycznych, jako postać Matki Boskiego Sakramentu.

Jakiż to wdzięczny przedmiot do rozważań już nie tylko dla wiernych, ale przedewszystkiem dla nas kapłanów! Wprowadza nas w zaczarowany świat tajemnic i cudów, napełnia serca świętą dumą w poczuciu królewskiego kapłaństwa, w jakie zostaliśmy wyposażeni, w poczuciu takiej godności, na którą z podziwem i bojaźnią patrzą aniołowie nieba. Powołani na kooperatorów Jezusa i Marji w sprawowaniu i szafowaniu tą najdostojniejszą Tajemnicą — Boskim Sakramentem, stajemy się, my przedewszystkiem, uczestnikami Boskiej natury. W tem dziele najwspanialszem, jakie „zachował aż do tego czasu", Zbawca nie będzie chciał obywać się bez nas; mimo całej niedostateczności naszej będzie nas potrzebował, strzegąc za to naszych praw, przywilejów i uprawnień kapłańskich. Nie omieszka tego zamanifestować zaraz po spełnionym cudzie, kiedy „rzekł (sługom) Jezus: czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela".

Według starej tradycji żydowskiej, na każde wesele był zapraszany kapłan, cieszący się ogólną powagą. Zwał się architriclinus lub praepositus. Jego zadaniem było czuwać nad godnem sprawowaniem obrzędu i podniosłością godów małżeńskich. I Zbawiciel, obecny na godach w Kanie, uznaje jego powagę, bo chce widzieć w nim przyszłego swojego kapłana Kościoła powszechnego. Na niego więc wskazuje, jako na współczynnika przyszłej konsekracji. Bo cud w Kanie był dla Jezusa figurą uczty sakramentalnej. Przyjdzie chwila, kiedy uczyni inny cud, przemieniając wino w Boską swą krew, a wówczas niejako powie do spożywających: czerpajcież to wino konsekrowane, ale „donieście zarazem o tem przełożonemu wesela".

„A gdy skosztował — przełożony — wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca wesela i rzekł mu: wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu". Oto ekspertyza autorytatywna, świadectwo, nie pozostawiające żadnej wątpliwości. Tak było w Kanie, tak też miało być w Kościele. Na straży uczty sakramentalnej N. Zakonu stanie z woli Chrystusa również Architriclinus, ale jego przełożeństwo obejmie nierównie szerszy zakres działania, niż ocenę kiperską wartości soku wyciśniętego z winnej jagody. Jemu będzie dane prawo nie tylko decydowania o wartości, zdrowotności, prawdziwości tego wina. Architriclinus nowej uczty sakramentalnej będzie rozsądzał, czy życie eucharystyczne w społeczności chrześcijańskiej, czy rozwój wewnętrzny dogmatu w zewnętrznych obrzędach ujawnia nieskażoną myśl Twórcy Eucharystji! W tym celu przedtem, zanim ustanowi Eucharystję, nim zorganizuje Kościół, nim usankcjonuje kolegjum apostolskie — wybierze przełożonego, w nim złoży swą zwierzchność i Boski swój autorytet. A tym wybranym będzie Piotr, opoka: jemu będą dane klucze władzy".

Gdy przyjdzie czas, Boski Mistrz udzieli mu inwestytury na Papieża, która trwać będzie do końca wieków w jego następcach, biskupach Rzymu. Jego obdarzy jasnowidzeniem prawdy, przenikliwością wrażliwszą niemal od anielskiej. Kiedy nikt nie odróżni sztucznego światła od prawdziwego, pozoru czci dla Utajonego od fałszu, — On dojrzy, przejrzy głębiny, nawet subtelne odcienie herezji. On zawsze zadecyduje nieomylnie. On, z ramienia Chrystusa, poprzez wszystkie wieki zachowa całość wierzeń eucharystycznych.

Bracia Jego — biskupi i inni kapłani „doniosą przełożonemu wesela" — Ojcu św. — gdzie kiełkuje herezja, gdzie się ukrywa fałsz, gdzie się czai schyzma pod złudą interesów narodowych; gdzie szafują wino prawdziwe eucharystyczne, a gdzie rozdają wodę w sfałszowanem winie i czynią, jak mówi Tertuljan „jak obłudni karczmarze, którzy mieszają wino z wodą" (caupones aquam vino miscentes"). Architriclini N Zakonu — papieże poprzez koleje dziejów strzegą wytrwale i czujnie tego depozytu sakramentalnego, a wszystko w tym ostatecznym i najwyższym celu, aby „Jezus okazał chwałę swoją" i aby „uwierzyli weń uczniowie Jego".

Doszliśmy do kresu naszych rozważań. Ale może, zapytam, wszystko, co było dotąd powiedziane, to

kwiecista frazeologja, szata poetycka, w jaką przystrajamy gody weselne w Kanie, a może nawet jest to idealizowanie objawów, kłócące się z rzeczywistością i życiem praktycznem? Chciejmy jednak patrzeć uważnie, bo fakty przed nami. Pomijając w tem miejscu wytrwałe i ciągle niezmienne, choć, zdawałoby się, tak niepopularne za dni naszych, stanowisko Kościoła w sferze zagadnień, dotyczących małżeństwa katolickiego, pomijając rosnącą cześć dla Matki Najświętszej we wszystkich krajach katolickich i ustawiczne dowody Jej nad ludzkością opieki, na co mieliśmy i mamy szczęście patrzeć i w naszym kraju, zatrzymujemy się przed cudowną zaiste wizją XX-go stulecia. Eucharystja, to centrum życia katolickiego, tak głęboko tkwi za dni naszych w życiu społeczeństw i narodów, że mimo zła moralnego, jakie zalewa świat, Eucharystja odnosi niebywałe w dziejach Kościoła triumfy. Tak. Bo oto w wieku 20-tym, w wieku niebywałego rozwoju techniki, królowania eteru i podbicia przez człowieka przestworzy, w wieku Edisona i Marconi'ego, gdyby ktoś zmartwychwstał z epoki Hellady czy starożytnego Rzymu, nie mógłby wyjść z podziwu na widok nieprzeliczonych tłumów, czczących na kolanach, czy w świątyniach katolickich czy na publicznych placach miast miljonowych, Sakrament życia w kruszynie chleba. Onby tego nie mógł zaraz zrozumieć, ale my to wiemy i rozumiemy, bo wiemy, czem dla ludzkości jest Eucharystja i jaka Jej potęga. Bo myśmy widzieli, a przynajmniej słyszeli lub czytali, jak cicha Hostja ściągnęła na dzień niedzielny 20 VI. 1926 r. do Chicago przedstawicieli pięciu części świata, by wyrazili publicznie wspólną wiarę w obecność Jezusa w Eucharystji. 62 tysięcy dzieci w zgodnym zespole śpiewało na cześć Bogu Utajonemu, a miljon wiernych przyjął Go do serc w Komunji św. na intencję Ojca całego chrześcijaństwa A co mówił zeszłoroczny kongres eucharystyczny na „Wyspie Świętych" w Dublinie, stolicy Irlandji, tej tak naszym polskim sercom bliskiej siostrzycy, tej zawsze najwierniejszej córki Kościoła? co mówi długi już szereg podobnych kongresów, jakie odbyły się w krótkim stosunkowo czasie w rozmaitych miejscowościach na obszarze Polski? Cóż innego, jeżeli nie to, że Oblubieniec naszej duszy Jezus „zachował dobre wino aż do tego czasu".

Ruch eucharystyczny o tak wielkiej rozpiętości, jaki przejawia się od końca ubiegłego stulecia i z każdym rokiem wzrasta, zapowiada, że wiek XX, jak dzięki niespożytej energji, wielkiemu umysłowi i gorącemu sercu Piusa XI, obejmującego pieczą ojcowską wszystkie narody ziemi, zyskuje sobie nazwę wieku misyj, tak również ponadto zasłuży na nazwę wieku Eucharystji. Zresztą te dwie dziedziny wzajemnie się uzupełniają: misje święcą triumfy przez Eucharystję, cześć dla Eucharystji szerzy się przez misje.

Niechaj żywe i spontaniczne objawy wiary niepoliczonych rzesz katolickich oraz triumfy, jakie Eucharystja święci w coraz liczniejszych nawróceniach, służą ku pokrzepieniu serc kapłańskich, często narażonych na bolesne zawody! Niech nam w pracowitem i ofiarnem życiu niesie pokrzepienie myśl, że Król Eucharystyczny żyje i panować będzie na wieki!

X. Zygmunt Pawłowski.

Habitus clericalis

Przed rokiem byłem w pewnej miejscowości kąpielowej naszej, bardzo licznie uczęszczanej także przez księży. Z konieczności musiałem zamieszkać w świeckim pensjonacie. Nie było mi to na rękę, bo nie lubię robić przelotnych znajomości a zwłaszcza wspólnego stołu z ludźmi obcymi, przeważnie klerowi niechętnymi a do tego w towarzystwie kobiet. Po rozglądnięciu się po pensjonacie i zajęciu pokoju, pytam, czy niema tu jakich księży. „Owszem, są" — odpowiada mi właścicielka. — Przy kolacji szukam przy stole tych księży, ale nie widzę żadnego, tylko samych świeckich. Uderzyło mię to, że trzech młodych stosunkowo panów siedzi na pierwszych miejscach — ale odzywano się do nich i oni między sobą tytułowali się: „panie mecenasie, panie doktorze i panie profesorze". — Zaintrygowali mię oni swoim wyglądem. — Na drugi dzień znów pytam właścicielkę: „Gdzież ci księża, czy wyjechali?" A ona mi powiada: „Ci trzej młodzi ludzie na pierwszych miejscach — to księża". — Na drugi dzień poznałem się z nimi. Byli to istotnie młodzi księża, o ile się nie mylę, wszyscy trzej wikarzy. — Naturalnie, Mszy św. nie odprawiali, często chodzili w towarzystwie pań; jednem słowem niczem się nie różnili od świeckich. Denerwowało mię to ich zachowanie i bawienie się w świeckich i czekałem tylko sposobności, by wypowiedzieć, co myślę. Nie długo przed ich i moim odjazdem, gdym się lepiej z nimi zapoznał (choć trzymałem się od nich zdaleka), zacząłem wypytywać się, skąd są, w jakich parafjach pracują, jakie tam w parafji stosunki i czy mają hodurowców, czy jakich heretyków. W trakcie tych rozmów powiedziałem: „Mój Boże! — to heretykom z kościoła narodowego za karę sutanny ściągają — a tymczasem księża bez kary w rewerendach nie chodzą!" — Na drugi dzień patrzę, a tu przy stole już jeden z moich księży w rewerendzie. Powiadam mu: „Nawet księdzu więcej do twarzy w rewerendzie niż w „cywilu". — Na trzeci dzień spotykam już na ulicy wszystkich trzech w rewerendach. Moja uwaga o księżach z narodowej sekty — trafiła do przekonania.

I istotnie! Czy to nie wstyd dla nas, że są między nami tacy, którzy wstydzą się sutanny i w obcej miejscowości, zwłaszcza w kąpielowej, ją ze siebie zrzucają? Czy to nie smutne, że hodurowcy czy farnіści przywłaszczają sobie nasz strój kapłański, sutannę i mimo, że im za noszenie sutanny grożą kary świeckie (bo duchowne kary mają sobie za nic) — chodzą w rewerendach? — Rozumieją oni, że sutanna wobec świeckich, zwłaszcza ludu, ma swój urok. — Wprawdzie „habitus non facit monachum" — ale ksiądz, a tem więcej zakonnik (a ci też lubią w kąpielowych miejscach przebierać się na „cywilów", może więcej — niż świeccy księża), który zrzuca rewerendę i obojczyk a udaje „cywila" — wydaje o sobie b. smutne świadectwo co do poczucia i szanowania własnej godności. Należy pamiętać, że jedną z kar kościelnych jest zakazanie księdzu przez władze duchowne chodzenia w sutannie. Kanon 670 tak opiewa: Clericus in sacris, qui aliquod delictum commisit, de quo in can. 646, aut dimissus est ob delictum, quod iure communi punitur infamia iuris vel depositione vel degradatione, perpetuo prohibetur deferre habitum ecclesiasticum". — Kapłan zatem, a tem więcej zakonnik, przebierający się na cywila, rzuca sam na siebie podejrzenie, że to zamierza popełnić, za co władza duchowna karze zakazem noszenia sukni duchownej.

Pleban.

Nowa Historja Kościoła[1])

Z wdzięcznością tę książkę cały polski świat kościelny winien powitać. Nie tylko dlatego, że jest polska, że ją ksiądz polski napisał, ale głównie dlatego, że takiej książki w literaturze polskiej dotąd nie było, że to książka bardzo cenna, że to praca profesora Uniwersytetu, zawodowego i uczonego historyka, zdolnego pisarza, kochającego Kościół kapłana katolickiego.

Były i u nas pewne podręczniki historji Kościoła, ale nie były takie.

Historję Kościoła w Polsce w nowoczesnym stylu dał nam Niemiec, i to protestant — Völker. Na szczęście nie pisał przeciw nam pamfletu, ale chciał okazać jak najwięcej dobrej woli. Było jednak dla polskiej, katolickiej i kościelnej nauki upokarzającem, że nikt inny przed nim historji Kościoła w Polsce nam nie dał. Obecnie będziemy mieli także historję Kościoła w Polsce, opracowaną przez Polaka i kapłana katolickiego. Będzie to opracowanie w formie podręcznika, ale będzie opracowane źródłowo, gruntownie i oryginalnie. Albowiem X. Umiński właśnie postanowił, w ramach coprawda podręcznika historji powszechnej, dzieje Kościoła w Polsce i na Rusi źródłowo i oryginalnie opracować i ten dział w szerszej mierze uwzględnić. X. Prof. Umiński w swej książce dział Kościoła w Polsce i na Rusi w sposób specjalny traktuje i jak zaczął w tomie I, tak też mamy w P. Bogu nadzieję, szczęśliwie dokończy.

Dzieło dedykowane J. E. X. arc. Nowowiejskiemu, Biskupowi płockiemu: to wyraz osobistego synowskiego pietyzmu Autora w stosunku do swego dawnego wychowawcy, protektora, wzoru i arcypasterza.

Przedmowa obejmuje trzy stronice. Chciałoby się ją całą tu przepisać, tak jest pouczająca i znamienna dla oceny i zrozumienia całego dzieła. Ograniczę się jednak tylko do paru uwag i podam to tylko, co konieczne.

Autor zaznacza, że epokę starożytną i średniowieczną opracował w oparciu o podręcznik Knöpflera, jako jego zdaniem najlepszy, ale nie szedł za Knöpflerem bez wyboru i bezkrytycznie. W przeciwieństwie do podręczników dawniejszych, starał się uwzględniać w historji rolę czynną i dynamiczną Kościoła, nie stan bierny i statyczny. Celem Autora było również stworzyć podkład do lepszego wyjaśnienia i zrozumienia dziejów ojczystych.

Ważnym bardzo jest następujący ustęp z Przedmowy: „Brakiem głównym wszystkich podręczników dotychczasowych jest, że powstając zagranicą, uwzględniają prawie wyłącznie stosunki i czynniki zagraniczne, sprawy zaś słowiańskie i polskie prawie całkowicie pomijają. Historję Kościoła przedstawiają tak, jak gdyby słowiańszczyzna i Polska nie odgrywały w niej żadnej roli i były co najwyżej biernemi receptorkami tylko, nie wnoszącemi niczego od siebie do dziejów kościelnych i kulturalnych. Wszystkie więc te podręczniki grzeszą już to romańską, już germańską stronniczością. Podręcznik niniejszy ma wypełnić tę lukę i sprostować owe, niestety, powszechnie przyjęte „wypaczenia historyczne“, spowodowane przez historjografję obcą“.

„Wszystko również — mówi autor w innym ustępie — starałem się kontrolować skrupulatnie“.

Literaturę zamieszcza na czele poszczególnych rozdziałów, ale tylko najnowszą i najważniejszą. Komu to nie wystarczy, niech zagląda do podręczników i wydawnictw, jakie Autor podaje we Wprowadzeniu (Introductio) w rozdziale o źródłach i wydawnictwach źródłowych, str. 5, i w dalszych rozdziałach o historjografji kościelnej ogólnej i polskiej do czasów kościelnych starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych (str. 10—23). Autor podaje bibljografię do historji Kościoła w zakresie bardzo obszernym, choć nie wyczerpującym.

O samem opracowaniu wiele mówić nie chcę, ogólne zaś uwagi na ten temat mieszczą się już w tem, co powiedziałem.

Tom pierwszy doprowadza dzieje Kościoła do reformacji, t. j. obejmuje, jak mówi podtytuł tomu pierwszego, chrześcijańską starożytność i wieki średnie. Naprzód więc zapoznajemy się z początkami chrześcijaństwa i Kościoła, z nawracaniem pogaństwa w Europie, z nawracaniem i wytwarzaniem narodów romańskich i germańskich, a w dalszym ciągu także z nawróceniem i z działalnością kościelną narodów słowiańskich, a przedewszystkiem Polski i Rusi.

Podział na epoki i rozdziały odpowiada układowi podręcznika Knöpflera, z zachowaniem, naturalnie, pewnych odrębności i właściwości indywidualnych. W historji ogólnej Kościoła uwzględnia Autor stan nauki dzisiejszej w ustępach i w rozdziałach o historji Kościoła u Słowian, w Polsce i na Rusi, jest całkiem oryginalnym i podaje mnóstwo ważnych spraw i dat z najnowszej nawet literatury naukowej.

Dzieło ma jednak charakter podręcznika obszernego, nie jest zbiorem monografij o poszczególnych zdarzeniach i postaciach.

Wysokie zalety dzieła X. Umińskiego nakazują duchowieństwu zapoznać się z tem dziełem i mieć je jako książkę podręczną w swoich bibljotekach. Stanie się ona bardzo użyteczną prefektom gimnazjalnym i w innych szkołach, a nawet duszpasterzom, bo obszerniej podaje także rozwój liturgji i życia kościelnego. Powinna się znaleźć ta książka na półce niemal każdego księdza polskiego, w szczególności jednak u profesorów w zakładach teologicznych

Jako zaletę książki podnieść należy i to, że uwzględnia literaturę rosyjską i rusińską czy ukraińską.

Na wstępie powiedziałem, że tę książkę cały polski świat kościelny winien przyjąć z uznaniem: na zakończenie wyrażę życzenie, aby jak najrychlej ukazał się tom drugi, doprowadzający dzieje Kościoła do chwili dzisiejszej i podający obszerny indeks alfabetyczny. — Materjał także do tego tomu Autor ma już zebrany i uporządkowany, dlatego może już w ciągu roku doczekamy się tej drugiej także części dzieła.

Lwów, 28 sierpnia 1933. *X. Szydelski.*

[1]) **X. dr. Józef Umiński,** prof. Uniw. Jana Kaz.: **Historja Kościoła.** Podręcznik dla szkół akademickich. Tom I. Chrześcijańska starożytność i wieki średnie. Lwów. Zakład Ossolińskich 1933, str. XVI + 576.

Przegląd prasy

W jednym z niedawnych numerów „Głosu Narodu“ znajdujemy znamienne refleksje i uwagi na temat stosunku nauczycielstwa do społecznych organizacyj katolickich. Warto z nich podać kilka zdań — a to tem bardziej, że wyszły z pod pióra nauczyciela i tchną szczerem umiłowaniem czystej atmosfery.

„Do niedawna było tak, że katolicki nauczyciel swobodnie dysponował sobą, oddając się pracy pozaszkolnej w tym kierunku, jaki według prawego, katolicko-polskiego sumienia, uznawał za najlepszy. Liczne zastępy nauczycielstwa katolickiego na terenie całej Polski zaciągnęły się w charakterze kierowników i pracowników oświatowo-wychowawczych w karne

szeregi katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (S M. P.). Te bowiem Stowarzyszenia, śmiało rzec można, jedynie pewną drogą wiodą młodzież do przyszłego pełnowartościowego życia dla określonego celu: służby sprawie Bożej, dobru państwa i poszczególnych jednostek. O tej ich pracy świadczą tak liczne a piękne owoce pracy S. M. P., jakiemi żadna inna organizacja młodzieży pozaszkolnej w Polsce poszczycić się nie może! Wiedzą zaś o tem nietylko same S. M. P. i ich sympatycy, a i postronni obojętni, a nawet wrogo do S. M. P. nastawieni obserwatorzy życia...

— — — — — — — — — — — — — — —

Co się jednak stało?

Powiał skądś dziwny „wiatr", który każe nauczycielowi zawrócić z obranej drogi, a wejść niemal pod przymusem na inną. Ujmując sprawę konkretniej—różnemi sposobami zmusza się nauczycielstwo do wycofania się z pracy w S. M. P., a podjęcia się jej w innych organizacjach. I niestety — ze smutkiem stwierdzić trzeba, tak się dzieje...

Kto to robi? Chyba nie ci, którym sprawa państwa naprawdę szczerze leży na sercu; — bo ci wiedzą, że młodzież z S. M. P.—to filary przyszłości państwowej, to ludzie, którzy nie dla zysków osobistych, ale bezinteresownie służyć będą Polsce!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Faktem jest, że nauczycielstwo pracujące w S. M. P choćby najsolidniej i z najlepszemi rezultatami, jest podobno u „władz" napiętnowane jako nie pracujące „państwowo-twórczo", a tem samem niemile widziane."

A no, chodzi o „wychowanie państwowe"... Co nie jest „bezpartyjne" — to nie jest państwowe... Toć w niektórych powiatach na kresach wschodnich i Wileńszczyźnie S. M. P. przypięto wyraźnie piętno antypaństwowej organizacji! Niesłychane, ale prawdziwe... Lecz to nic: S. M. P wytrwają i pójdą naprzód. „Idą i pójdą! — słusznie onże nauczyciel mówi. — Nie złamie ich nic, bo ich idea silniejsza nad wszystko, co przyziemne, ciasne".

*

„Nowa Zorja" (nr. 65 z 31 sierpnia) w artykule „Wiedeń i Ukraińci" (autor O. M. Karoweć, bazyljanin), nawiązując do rocznicy odsieczy wiedeńskiej, daje rys historyczny stosunków wiedeńsko-ukraińskich od... założenia Wiednia i kończy temi słowy:

„Wiedeń wywołuje u nas wszystkich przeważnie sympatyczne wspomnienia. My jako naród mamy Wiedniowi wiele do zawdzięczenia. Dlatego z sympatją łączymy się z Wiedeńczykami w ich 250-tą rocznicę, życząc lepszych stosunków politycznych tak samemu miastu, jak i jego mieszkańcom, ciężko pokrzywdzonym traktatem wersalskim".

Nie mamy nic przeciw sympatjom „ukraińskim", nastawionym na Wiedeń; ale jakoś w „Nowej Zorji" głucho o samem wiedeńskiem zwycięstwie od strony najważniejszej, jego o znaczeniu, o bohaterskim królu Janie III Sobieskim, o znaczeniu zwycięstwa dla chrześcijaństwa... Wartałoby się o tem rozpisać... Ale przyznaję, że dla dzisiejszego „Ukraińca" temat to za trudny: pod Wiedniem w r. 1683, oczywiście, byli też „Ukraińcy", ale zupełnie nie podobni do dzisiejszych. Doradzałbym tym „Ukraińcom", którzyby szerzej o wiedeńskiem zwycięstwie pisali, odwagę: a nużby Sobieskiego wziąć za Ukraińca!... Przecie jest „hałyczaninem"... Wtedy już możnaby stosunki wiedeńsko-ukraińskie w nielada glorję ustroić...

*

„Głos Narodu", nie podzielając zbytniego entuzjazmowania się niektórych dzienników i kół społeczeństwa sowieckim paktem o nieagresji (np. wykrzyknik narazie modny „*Ex Oriente — pax*"), przytacza m. in. słuszne uwagi paryskiego „Temps'a".

„Sowiety są potęgą rewolucyjną, dla której celem jest ogólny przewrót. Moskwa, walcząca z ogromnemi trudnościami, na Wschodzie zagrożona przez Japonję, na zachodzie przez hitleryzm, chce zyskać na czasie i zapewnić sobie parę lat spokoju... Stąd starania rosyjskiego rządu, by granice Rosji zabezpieczyć przez sieć paktów o nieagresji... Byłoby jednak najwyższym brakiem przezorności, gdyby się chciało coś więcej w tych zmianach widzieć".

Zupełnie słusznie.

*

W Warszawie wychodzące „Słowo" („illustrowannaja, cerkownaja, obszczestwiennaja [społeczna] i litieraturnaja gazjeta") prawi sobie „Jeszcze o rzymskim dogmacie" (nr. 66, z 20 sierpnia b. r.). Nie może np. zrozumieć, dlaczego tradycja katolicka, mówiąc o śmierci śwśw. Piotra i Pawła w Rzymie, nie nadmienia wyraźnie o prymacie, jeżeli ówcześni mieli jego pojęcie... A po drugie, przypuściwszy, że Piotrowi przyznawano prymat: czemu wtedy akurat do rzymskiego biskupstwa został on przywiązany, a nie antjocheńskiego. „Ot, naprzykład, co mówi X. Arkadjusz Lisiecki w przedmowie do utworów św. Ignacego Antjocheńskiego". (Pisma Ojców Kościoła etc., Poznań 1924, str. 199):

„Na czcigodnej stolicy biskupiej w Antjochji zasiadł, jako drugi następca Sw. Piotra, słynny swą niezwykłą powagą, uczeń apostolski i bohaterski wyznawca, a męczennik Chrystusowy, św. Ignacy".

A więc macie, całkiem wyraźnie: Antjochja — św. Ignacy — następca św. Piotra!... „Słowo" powinno sobie było dla efektu dodać jeszcze, że mówi to przecież kapłan (ś. p. X. Lisiecki), który potem został biskupem a więc ceniony w Kościele... Szkoda, że autor omawianego artykułu, niejaki O. D., wraz z podobnymi „uczonymi" za życia X. Bpa Lisieckiego nie udał się do niego, aby mu wyjaśnił wyżej zacytowane zdanie. Ale i tak wątpię, czy ten autor przeczytał z uwagą — nie mówię już pisma św. Ignacego, ale choćby całą przedmowę do nich. Gdyby z uwagą przeczytał, nie kompromitowałby się takiemi wywodami Cytuje on jeszcze słowa św. Jana Złotoustego na tę samą okoliczność: „...i wtedy, gdy Piotr chciał stąd ujść, łaska Ducha postawiła w miejsce jego drugiego, równego Piotrowi, ucznia". Równego—pod jakim względem? Zresztą: czy autor czytał wszystkie dzieła św. J. Złotoustego? Choćby pod inicjałami *O. D.* krył się sam metropolita Dionizy (choć tego wcale nie przypuszczamy) — trzebaby zapytać: czy końcowa uwaga: „Czyliż można porównać te słowa Złotoustego teologa z mędrkowaniami teologów rzymskiego Zachodu?" — może pochodzić od teologa czy od dyletanta, jak i cały ów artykuł?—Prymat nie jest przywiązany do miejsca, tylko do osoby. To jedno; a co do tego, że tradycja stawia na równi Piotra i Pawła — to sumienny teolog u samego nawet Pawła znajdzie dowód, że uznawał on „pierwszeństwo" św. Piotra. *Sapienti sat.* *A. B.*

Sprawy religijne

Z RZYMU. Biskupi krajowcy i pielgrzymka chińska w kolegjum św. Antoniego. Nowy Jenerał Braci Mniejszych X. Leonard Belli przyjął w tem kolegjum nowych Wikarjuszów Apostolskich w Chinach, wyświęconych w czerwcu r. b. przez Ojca św.: XX. Attipetty'ego, Fana, Tonga, Ly-jun-ho i Ts'oei. Biskupom towarzyszyła liczna pielgrzymka chińska, złożona z osób wybitnych z powodu swego wykształcenia i stanowiska społecznego wśród katolików chińskich. Ojciec Jenerał przywitał gości mową pełną czci i miłości, przypominając chwalebną działalność synów św. Franciszka w cesarstwie chińskiem, od Jana z Montecorvino aż do

naszych czasów. Dodał, że wizyta dostojnych biskupów jest niewątpliwie objawem miłości, którą Chiny odpłacają się Franciszkanom, którzy od powstania swego zakonu wysyłali swą najlepszą młodzież na pracę apostolską na tych ogromnych obszarach i teraz są zakonem najliczniejszym w Chinach, gdzie posiadają 13 wikarjatów apostolskich, 7 prefektur apostolskich, 4 misje sui iuris i 19 klasztorów.

Zakończył swą przemowę gorącem życzeniem, żeby w Chinach zapanował pokój i żeby przyjęły religję katolicką.

Biskupi i inni goście Chińczycy odpowiedzieli przez swego sekretarza, iż miłują zakon św. Franciszka i czują się szczęśliwymi z powodu, że należą w wielkiej części do jego zakonu.

Nawrócenie i zgon posła japońskiego w Warszawie. W poniedziałek, dnia 14.8 o godz. 1-ej zawiadomiono telefonicznie Jego Eksc. X. Nuncjusza Mamaggiego, że poseł japoński Hirouki Kawai złożony ciężką chorobą walczy już ze śmiercią. Nuncjusz Apostolski, którego łączyły węzły przyjaźni z chorym posłęm japońskim, udał się natychmiast wraz ze swym audytorem i sekretarzem do sanatorjum w Otwocku, by odwiedzić chorego Znalazł go, w wielkiem niebezpieczeństwie życia, lecz przy zachowaniu zupełnej świadomości. W toku rozmowy, w której poruszano sprawy religijne, poseł oświadczył gotowość przyjęcia chrztu św., którego zaraz udzielił X. Nuncjusz, nadając mu imię Franciszek. Po chrzcie św., kiedy Nuncjusz żegnał się ze swym umierającym przyjacielem, który podobnie, jak już przedtem cała rodzina jego, przeszedł na łono Kościoła katol., poseł Kawai wyraził swą wielką radość i pokój ducha. Cieszył się niezmiernie, że został katolikiem, przepraszał otaczających go za wszystko, cokolwiek złego uczynił i umierał jak święty. O godz. 8-mej wieczorem tego dnia poseł Kawai już nie żył. Przystąpiono do urocz. pogrzebowych. Dn. 17/8 X. Nuncjusz Marmaggi eksportował z siedziby poselstwa japońskiego do kościoła św. Krzyża zwłoki posła ś. p. Hirouki Kawai. W kościele żałobną Mszę św. przy zwłokach odprawił J. E. X. Arcybiskup St. Gall. Na specjalnie przygotowanych miejscach zasiedli J. E. X. Nuncjusz, J. Em. X. Kard. Al. Kakowski i X. Biskup Godlewski. Prezbiterjum zajęli przedstawiciele dyplomacji i rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele. Po nabożeństwie zwłoki przewieziono samochodem na cmentarz powązkowski, gdzie je do grobu odprowadził J. E. X. Nuncjusz — Ś. p. poseł Kawai cieszył się wielkiem uznaniem i sympatją tak w kołach dyplomatycznych, jak i w towarzyskich Warszawy.

Ludność w Polsce według wyznań. Według ostatniej statystyki, do wyznania rzymsko-katolickiego w Polsce należy 63,8 proc. ludności państwa polskiego. — Inne wyznania liczą: grecko-katolickie 11,2 proc., ewangelickie 3,8 proc., prawosławne 10,6 proc., mojżeszowe 10,5 procent. — Na pozostałe wyznania, obrządki i sekty jak mahometanie, marjawici, baptyści i t. p. przypada zaledwie 0,1 proc. całego zaludnienia. — Katolicy rzymskiego obrządku posiadają ogółem 5.241 parafij i filij. Kościołów i kaplic liczono 5.819. Ilość parafij miejskich katolickich jest bardzo mała, bo z liczby 5.241 parafij aż 83.5 proc. przypada na parafje wiejskie, a tylko 15,5 na miejskie. — Greko-katolicy posiadają 1.974 parafij, głównie w województwach południowych i 3.151 kościołów i kaplic W porównania z katolikami potrzeby wyznaniowe greko-katolików są o wiele lepiej zaspakajane. Większość parafij grecko-katolickich znajduje się na wsi (93.7 proc.). — Prawosławni zorganizowani są głównie w województwach wschodnich w 1624 parafjach, posiadających 2.076 cerkwi. I oni posiadają stosunkowo więcej parafij i cerkwi od katolików. Parafje ich mieszczą się przeważnie na wsi (90 proc.). Ewangelicy dzielący się na 5 obrządków, posiadają w Polsce 702 parafij (60.8 proc. na wsi), 827 kościołów i kaplic. I oni znajdują się w stosunkowo lepszem położeniu od katolików. — Wśród drobnych sekt chrześcijańskich zasługują na wzmiankę Marjawici, posiadający 70 (?) parafij (70 proc. na wsi) i 67 kościołów, wolno-reformowani, posiadający 1 gminę i 1 kościół; jednota chrześcijańska, mająca jedną parafję: baptyści liczący 13 parafij i 10 kościołów. — Mahometanie posiadają w Polsce 18 gmin i 16 świątyń. Karaimi liczą 4 gminy wyznaniowe i tyleż świątyń. — Żydzi rozsiani są po całym obszarze państwa i skupieni w 1.067 gminach wyznaniowych. Posiadają oni 2.041 świątyń. Najgęstrze zasilenie tego żywiołu notujemy w województwach centralnych, najmniejsze w zachodnich. — Statystyka duchowieństwa wykazuje w Polsce 52 biskupów (41 katolickich, 1 orm. katol., 5 grecko-katol. i 7 prawosławnych), 14.867 księży i zakonników (z tego 61.6 proc. przypada na wyznania katolickie).

Konsekracja Sufragana pińskiego, J. E- X. Biskupa Karola Niemiry. W dzień Wniebowzięcia N. M. P. 15 8 odbyła się w Pińsku uroczysta konsekracja pierwszego biskupa sufragana diecezji pińskiej, J. E. X. Dra Karola Niemiry. Konsekratorem był miejscowy ordynarjusz J. E. X. Biskup Bukraba, a współkonsekratorami Księża Biskupi Dembek i Tomczak. — Podczas konsekracji w prezbiterjum miejsca zajęli m. in. J. E. X. Biskup Czarnecki, kapituła katedralna pińska, duchowieństwo, przedstawiciele władz oraz b. parafjanie X. Biskupa Niemiry. Katedra była przepełniona. — Po konsekracji J. E. X. Biskup Niemira w otoczeniu Biskupów i kapituły katedralnej udał się do grobu ś. p. X. Biskupa Łozińskiego, gdzie trwał na gorącej modlitwie. Podczas obiadu, który odbył się na cześć nowego Biskupa, przemówienia wygłosili: X. Biskup Bukraba, starosta piński p. Bołhuk i inni.

Wiadomości djecezjalne

Archidiecezja lwowska. Przeniesieni na posady administratorów XX.: Władysław Dubaniowski z Wiesenbergu do Bruckentalu; Józef Uruski z Dunajowa do Nowosiółki biskupiej; Jan Lach z Płauczy do Szczytowiec; Jan Kontek ze Stanisławczyka do Trościańca; Tadeusz Babiak z Łopatyna do Stanisławczyka; Franciszek Żelechowski z Chomiakówki do Szybalina; Władysław Witkowski z Kołomyji do Marjówki ad Kołomyja; Stanisław Kaściński z Lubaczowa do Delawy; Piotr Zawora z Rohatyna do Porchowy; Jan Rysiowski z Kujdaniec do Żurowa; Michał Sempowicz ze Złoczowa do Podmichala; Kazimierz Dunikowski z Glinian do Pogorzelec; Roman Szczerbiński z Rawy ruskiej do Uhryńkowiec; Józef Tomaszewski z Mikołajowa do Trybuchowiec ad Buczacz; Władysław Bury z Borszczowa do Skomoroch; Mieczysław Moryl z Kołodróbki do Kobylnicy; Marjan Dziamarski z Rosochowaćca do Nowosiółki ad Podhajce; Antoni Lisak z Nowosiółki do Rosochowaćca; Michał. Pawłowski z Podmichala do Krasnego; Antoni Kania z Porchowy do Medyni; Mateusz Franków z Halicza do

Do P. T. Prenumeratorów

Redakcja „Przeglądu Teologicznego" zwraca się z gorącą prośbą do Przew. Księży, którzy prenumerowali „Przegląd Teologiczny" od r. 1920, by zechcieli łaskawie oddać nam do dyspozycji, o ile posiadają, roczniki od 1920 do 1931, oraz numery pojedyncze: 4 z 1922, 4 z 1924, 1 i 4 z 1925, 2 i 4 z 1926, i 4-ty z 1927.— Redakcja chętnie zapłaci po zł. 2·50 za numer nadesłany.

Rasztowiec; Antoni Lemparty z Krasnego do Turówki; Jan Michnarski ze Skolego do Synowódzka; Tadeusz Klecan z Toporowa do Nowosielec, Władysław Zabrzewski z Bukaczowiec do Knihynicz, Szczepan Chwastowski z Nowosiółki biskupiej do Kujdaniec, Artur Marynowski z Uhryńkowiec do Boryczówki, Aleksander Markiewicz z Trościańca do Iwanówki, Szczepan Wrzołek z Trembowli do Podhajczyk just., Juljan Hołówka z Kamionki strum. do Majdanu lipowieckiego, Wincenty Tarnogrodzki ze Śniatyna do Wiesenbergu, Michał Rękas, kapelan Zakładu umysł. chor. w Kulparkowie do św Łazarza we Lwowie, Franciszek Sudoł z Tłustego do Słobódki dżuryńskiej, Bronisław Wałowski z Sidorowa do Beremian, Leon Ornatowski z Żurowa do Sidorowa, Stanisław Nowacki z Bilki szlach. do Kociubiniec, Edward Winnicki z Gródka Jag. do Jazłowca (in temporal).

Mianowany notarjuszem Sądu Arcybiskupiego X. dr. Edward Gola, wikarjusz Bazyliki Metropolitalnej.

Zamianowani administratorami XX. Józef Myszczyszyn, kooperator w Turylczu, tamże, O. Teofil Bazan w Czyszkach, O. Gedeon Zawora w Lesznicwie, Leopold Petrzyk C. M. przy nowej parafji św. Wincentego we Lwowie.

Zwolnieni z obowiązków administratorów XX.: Jan Henczel z Bruckentalu, Karol Bialikiewicz z Majdanu lipowieckiego (na własną prośbę).

Zamianowani kooperatorami XX.: Zbigniew Młynik w Czyszkach, O. Wacław Niewodowski w Hanaczowie, O. Chryzostom Szczerbiński i O. Justyn Kostek przy parafji św. Andrzeja we Lwowie, O. Marcin Drwięga T. J. w Kochawinie, Ks. Albert Warkocz C. M. przy parafji św. Wincentego we Lwowie i Ks. Teofil Soppa C. M. w Jezierzanach.

Przeniesiony w stan spoczynku z powodu choroby: X. Adam Pawlin, katecheta szkoły powszechnej w Złoczowie (do czasu otrzymania dekretu pozostaje na urlopie).

Urlop naukowy otrzymał X. Andrzej Głażewski, b. kooperator w Koropcu.

Urlop z powodu choroby otrzymali XX.: Bolesław Nawarecki, Edward Stankiewicz i Ignacy Muszyński.

L. 10.425/32.

Utworzenie nowej parafji w Nowosielcach ad Chodorów. Aktem erekcyjnym z dnia 8 sierpnia 1933 L. 10425/32, stosownie do wymagań kan. 1428 § 1 i X. art. Konkordatu, została utworzona z dniem 15-go sierpnia 1933 nowa parafja w Nowosielcach pod wezwaniem św. Józefa, Oblub. N. M. P.

Do parafji tej należą miejscowości: Nowosielce, Podliski, Suchrów, Mołodyńcze z parafji w Chodorowie i Czeremchów z parafji w Żurowie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4